

N I E D Z I E Ł A



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austriackim:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

Redakcyja i Administracyja

we Lwowie — w gmachu sejmowym.

Rękopismów Redakcyja nie zwraca. — Reklamacyje nieopieczetowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Czy nasi włościanie mogliby handlować zbożem?

Dlaczegożby nie? Przecie święci garnków nie lepią, tylko ludzie, więc i włościanie nasi mogliby się wzięść do handlu, zwłaszcza ci, którzy mieszkają bliżej miast większych, gdzie targi na zboże odbywają się często i gdzie nie trudno o kupca.

Na ostatniem Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa Kółek rolniczych, odbytem w Krakowie, delegat Kółka z Zakliczyna postawił wniosek, aby z powodu niedogodności obecnego handlu zbożem włościańskim w małych miasteczkach, gdzie są wyzyskiwani gospodarze przez handlarzy, Zarząd główny obmyślił sposoby zakładania spółek przez Kółka rolnicze do sprzedaży i kupna zboża od włościan.

Wszystko to prawdą jest, co ów delegat podnosił, że włościanie wyzyskiwani są przy sprzedaży i na cenie i na wadze i na miarze i w końcu, że są na łasce i niełasce kupców zbożowych w miasteczku.

Wiadomo jest, jak żydkowie nasi są między sobą w jedności i zmwie, gdy idzie o wyzyskanie chrześcijanina, a cóż dopiero włościanina, który ani o cenach zboża nic nie wie, czy podróżowało, czy staniało, bo nie czyta gazetek w których te ceny są co tydzień podawane. — Stawia tedy gospodarz cenę korca ot na chybił trafił, jak inni w przeszłym tygodniu sprzedali w innem mieście, albo jak na tem samem targu kto inny sprzedał. Cóż łatwiejszego jak

kilku handlującym żydkom porozumieć się z sobą i postanowić, żeby tyle a tyle płacić w tym dniu. Jeden nie daje więcej, drugi nie daje, lecz jeszcze mniej co pierwszy, bo to żydzi potrafią w ten sposób gospodarza obalamucić, że umyślnie wysyłają do tury kupców, którzy coraz mniej za zboże ofiarują. Gospodarz nie chce, stoi przy zbożu i czeka, a w końcu ponieważ musi sprzedać, bo potrzeba pieniędzy na podatek lub inne wydatki, — weźmie co mu dadzą.

Tu dopiero przy mierzeniu i wadze zaczyna się druga heca. Podstawiają mu ćwierć odwieczną; kiedy sypie zboże, żydki nią potrząsają, aby się ziarno ułożyło i pokaże się w końcu, że gospodarz, który parę garncy nadmierzył w domu na dosypkę, nie ma tego, czego się spodziewał. Jeżeli sprzedał na wagę, ta sama historia z wagą dziesiętną, na której się nie zna, a którą bardzo łatwo nastawić fałszywie tak, że na korcu kilkanaście funtów można nadważyć. — Upiera się i ujada gospodarz jak może, bo widzi, że rzeczywiście jest krzywda, ale kupiec go zakrzyczy, nastraszy, otumani bierze więc co mu dadzą.

Tak się to dzieje prawie wszędzie po targach w miasteczku, więc też nic dziwnego, że gospodarze więcej pragnęliby jakiejś zmiany w tym handlu, aby sprawiedliwość była i kupiec niechby zarobił, ale znowu nie tak z krzywdą sprzedającego.

Czy w obec tego, mogliby nasi włościanie wzięść się do handlu zbożem, to odpowiedzieliśmy na po-

czątku, że mogliby, gdyby tylko poznajomili się ze wszystkimi sekretami handlowania i od razu nie rwali się do dużych rzeczy.

Pod Warszawą, gdzie duży ruch handlowy zbożem, włościanie oddawna tem się zajmują i dobrze wychodzą; niektórzy nawet doszli do ładnej fortuny. Zwykle prowadzą ten interes podczas zimy, gdy w polu roboty nie ma, trzymają konie własne i tak rzecz prowadzą, aby tą samą furmanką, jadąc z powrotem do domu, przywieść jakiś towar dla kupców z ich okolicy.

Handel zbożem, jak każdy inny handel, wymaga przede wszystkim rzetelności, akuratności i pilności. Chrześcijanin nie może tak handlować jak żydzi opierając swoją robotę na fałszu, podstępnie i oszukaństwie, ale musi współzawodniczyć z nimi drogą uczciwą. Ani zboża psuć, ani oszukiwać na wadze i miarze nie potrafi, lecz powinien odrzucić wszystkie te sztuczki handlarskie raz na zawsze — musi rzetelnie i punktualnie płacić za kupiony towar, dostawić go w obiecany terminie, dać wagę i miarę rzetelną. — W handlu takim nie można lekceważyć, nie odkładać na później, nie zaniedbywać, — bo zaraz straci dobrą reputację i stratę poniesie. Handlować ot tak aby handlować, to na nie się nie przyda, i kto w sobie nie czuje tych przymiotów, o których wyżej powiedzieliśmy, niech się nie bierze do handlu. Handel uczciwy, a ztąd i kredyt, koniecznie w handlu potrzebny, stoi tylko na rzetelności kupca — więc który lubi do karczmy zaglądać i często się napić, do takich spraw niezdatny, bo w handlu czas płaci, czas traci, a każde

zaniedbanie — stratę przynosi. Przytem wszystkim trzeba jeszcze mieć, że tak powiemy, naturalny spryt do handlu i dar radzenia sobie w każdym wypadku. Kupiec musi najprzód znać się na towarze, który zły, a który dobry, które zboże suche, a które wilgotne które ważne, a które lekkie; zaś tej znajomości nabędzie tylko przez wprawę. Dalej powinien umieć się obrachować, czy i ile może na zakupionym towarze zarobić, czyli zrobić kalkulację, a to rzecz nie jest tak łatwa, jak się na pozór wydaje.

(C. d. n.)

Z lustracyi Kółek rolniczych w pow. chrzanowskim

odbytej w r. 1887 przez p. Z. Gawareckiego.

Z powiatu wielkiego przybywszy w chrzanowski rozpoczął naprzód p. Lustrator swoją czynność od Krzeszowic, gdzie zastał Kółko nieistniejące, co się datuje od czasu jak jego sekretarz p. J. Lewkowicz, kupiec miejscowy, wyprowadził się, który był istotnie duszą tutejszego Kółka. Zdarzyło się przytem, że wszystkie wybitniejsze osoby, które też znaczny wpływ na krzeszowieckie Kółko wywierały, są już w podeszłym wieku, z powodu czego, jak i chorób często w starości trafiających się, musiały się też od Kółka usunąć. I tak: ks. kanonik Seiborowski, poważny starzec przedtem bardzo gorliwy o powodzenie Kółka, z powodu dłuższej choroby musiał się także usunąć, tem więcej, że lekarze wzbrowili mu nietylko rozmawiać głośno, ale i kazań w kościele miewać. P. kasyer J. Majewski, przedtem bardzo gorliwy, podupadłszy na wzroku i na zdrowiu, także się usunął, co również uczynił przewodniczący Kółka p. Franciszek Krzyszkowski, przełożony obszaru dworskiego, człowiek wiekowy i mający zbyt wiele zajęć. Pozostał tylko sam miejscowy nauczyciel p. E. Majewski, który pozbawiony pomocy pomimo swej dobrej woli nie mógł powstrzymać niknącego Kółka. Jest jednak nadzieja, że się Kółko da tu na nowo odbudować,

Szwarcownik

powieść dla ludu ze zdarzenia prawdziwego

przez STAN. MIĘKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Szczęśliwie doszli do poprzedniej chałupy, w której byli wieczorem i zastali tam tego samego jegomości w kapocie.

— I cóż? — zapytał.

— Chwała Bogu, poszło wszystko dobrze i droga bezpieczna.

— Więc można śmiało wysłać dzisiaj?

— Można — odpowiedział Wojtek.

— Macie tu po ośm papierków a o godzinie 9-tej oze-kam na was w Borowych Ługach. Jakże tam ten nowotny? Cóż, nie boisz się? — pyta nieznamy.

— Bać się nie boję, tylko mi się jeść strasznie chce.

— Dostałeś pieniędzy, to sobie pohulasz. Bywajcie zdrowi.

— Wojtek i Bartek poszli w swoją stronę a dwóch innych w swoją.

— Teraz chodźmy do Mordka, — rzecze Wojtek.

— Cóż to za jeden?

— Nasz opiekun i przyjaciel. Poznasz się tam z naszymi i będziesz mógł jeść co *żywnie* zapagniesz.

— Wolałbym ja do domu — mówi Bartek.

— Czyś oszalał, przecie słyszałeś, że dziś idziemy znowu.

— Dziś znowu?

— Tak, to była tylko próba żeby przejść drogę, dopiero

dziś pójdzie cały transport. Przebędziemy u Mordka do wieczora i w drogę.

Bartek wcale nie kontent z tego, dał się jednak poprowadzić, dopiero kiedy Mordko postawił przed nimi świeżutko upieczoną gęsinę i wódkę szabasówkę, rozjaśniła się twarz naszego Bartłomieja. Jadł i pił za czterech.

W izbie obrudzonej, siedziało około trzydziści osób, a wszyscy mieli ogorzałe od słońca twarze, dziki jakiś wzrok i każdy miał w rękę wielki sękaty drążek, niektórzy byli uzbrojeni w noże i pistolety.

Karczma Mordka stała na uboczu pomiędzy lasem a drogą, tak jednak, że w razie gdyby napadli strażnicy lub żandarmi, można było ratować się w las ucieczką. Wszyscy obecni chłopcy rosłe, barczyste, Bartek przy nich wyglądał jak dziecko, to też dowcipkowali i nie jeden poczęstował go nazwaniem: „mleczak“. Chłopak miał już dobrze w głowie, więc się zaraz odciał i jednego z najbliższych tak gruchnął w gębę, że spadł ze stołka i nakrył się nogami. Niezawodnie wywiązałyby się była bójka, ale wdali się inni i na przeproszenie Bartek kolejkę wódki zafundował.

Awantura ta zjednała mu serca wszystkich.

— Dziarski chłopak ani słowa, mówili niektórzy, wart być szwarcownikiem.

Siedzieli tak przez cały dzień jedząc i pijąc, to w karty grając, a kiedy nareszcie wybiła dziewiąta, zbrali się wszyscy i poszli. Tej nocy właśnie ów kupiec nieznamy wysyłał aż 40 szwarcowników, towaru było za kilka tysięcy. Było to w Sobotę.

*

*

*

a jest ono tu bardzo potrzebne, tak samo jak i w nieodległym Tenczynku i Rudnie, gdzie p. Lustrator również otrzymał od osób wpływowych przyrzeczenie, że Kółka w niedługim czasie zawiązanemi zostaną.

Grunta w Krzeszowicach mają gospodarze niezbyt dobre, a przez podziały bardzo rozdrobione, tem się jednak ratują, że wielu z nich zatrudnia się mularstwem, ciesielstwem itd. a oraz też i furmankami. Ludność tutejsza ubiera się w surduty, po miejsku, a są wśród niej i tacy, co sądzą, że porzucawszy dawny narodowy strój stają się przez to bardzo mądrymi i nawet takimi panami, którym już nie godzi się młócić i wykonywać różnych prac rolniczych, do czego wynajmują ludzi ze wsi sąsiednich. Jaka to szkoda, że ci panowie nie wiedzą, że żadna praca nietylko nie przynosi poniżenia nikomu, ale owszem jest chlubą dla każdego z nas. To co hańbi człowieka, to lenistwo, próżniactwo, niemoralne życie, ciemnota umysłowa z wypływającymi z niej przesądami. To też ci co poczytują prace rolne za poniżenie dla człowieka w surducie, bardzo pospolicie lubią pić herbatę naturalnie z arakiem, a raczej piją w tutejszych tak zwanych kawiarniach żydowskich herbatę, aby mieć sposobność picia araku; a nawet wypicia sześciu szklanek takiej mięszaniny dla tych panów wcale jest nie za wiele.

Krzeszowice jakkolwiek są wsią, ale mają pozór miasteczka. Jest tu duża stacya kolei żelaznej i z tego powodu ruch wielki; są tu sklepy, rynek, apteka, a w sąsiedztwie przytem fakryki i kopalnie, co sprowadza ciągle pewien ruch niby miasteczkowy.

W Byczynie przewodniczącym Kółka jest pan Jan Bielecki nauczyciel miejscowy, a sekretarzem gospodarz Marcin Michalik. Kółko to z początku odbywało dość regularnie swe zebrania, potem jednakże nastąpiła zmiana i Kółko od lat paru usnęło. Mimo to zebrało się na wezwanie wójta około 30 gospodarzy, z którymi p. Lustrator odbył posiedzenie. I na drugi dzień jeszcze liczniej się zbrali, co najlepiej pokazuje, że tym ludziom wcale na dobrych chęciach nie zbywa.

Grunta w Byczynie przeważnie piaszczyste, gospodarze

mają średnio po 10 do 12 morgów. Łąk niewiele, a i te przeważnie liche i mokre. Pastwiska również liche, chociaż 300 morgów zawierają obszar. Jest to wieś duża bo przeszło 200 numerów domów posiada, w liczbie której jest 25 domów murowanych, lub też z betonu wystawionych, to jest z cementu i z drobnych kamieni w formy ulanych, na podobę jak to się robi z gliny z grubą sieczką zmieszanej. Te betonowe są trwałe, porządne i pięknie wyglądające. Domy te z muru i z betonu wzniesiono po pożarze, który znaczną część Byczyny zniszczył. Głównemi uprawianemi roślinami w tutejszem gospodarstwie są kartofle i żyto. Konie i bydło są tu liche. Swinie kupują chude i dopiero tuczą na sprzedaż, czem prawie każdy z miejscowych gospodarzy zatrudnia się.

Lud w Byczynie jest pracowity i trzeźwy, nie ma tu żadnego nałogowego człowieka, z tąd też żyd w karczmie utrzymać się nie może. Skleplik jest tutaj, a chociaż nie do Kółka należący, to jednak chrześcijański. Cała tutejsza okolica jest górnicza, ztąd też i znaczna część ludności ma zajęcie w kopalniach węgla kamiennego i galmanu czyli rudy cynkowej.

Na posiedzeniu Kółka gospodarz Szczepan Skura postawił pytanie: Czemu się dziś nie chce rodzić tak dobrze jak przedtem? Z odpowiedzi p. Lustratora przytoczymy tu krótki wyciąg: Dawniej nim gospodarze porozdzielali swe grunta pomiędzy dzieci, każdy miał większe zbiory, gdyż je sprzątał z większej przestrzeni. Wydatki były mniejsze, jak i same podatki, więc też chleba dłużej i obficie starczyło. Pastwisk i łąk było więcej, gdyż je dopiero wtedy zaczęto wyrabiać na role orne, skoro ludność się co raz więcej rozmnażała i grunta przez podział między dzieci rozdrobiono. Kiedy było mniej ludności, a łąk i pastwisk więcej, to z paszy z nich zbieranych role orne otrzymywały więcej i lepszego nawozu, ztąd też były urodzajniejsze. Dziś przy zmniejszonej ilości paszy, więcej jest pól ornych potrzebujących nawozu, więc gdy tego jest ilość niedostateczna, a przytem gatunek lichy, rzecz bardzo naturalna, że i pola co raz to mniej urodzajniejszymi się stając, coraz też mniejsze plony wydają. Wiadomo przecie, że

Kukułka wstał wcześniej jak zwykle i zaczął się przygotowywać do jazdy do kościoła. Kościółek był aż w trzeciej wsi, więc też najczęściej w niedzielę wybierano się na nabożeństwo wozem i chyba ten tylko szedł piechotą, co nie miał koni, albo wózka.

Marysia jakaś smutna ubrała się biało jak to zwykle w święto, ale nie przypięła kwiatów do głowy, bo ją serce cisnęło. Bartek już od dwóch dni wcale się nie pokazał, a wiedziała że podobno z wołami poszedł do Kałuszczy.

Nareszcie puścili się w drogę, razem z nimi jechało około piętnaście wozów. Chłopstwo się witało i nie jeden przesiadł się do drugiego, żeby pogawędzić trochę.

Przybywszy pod cmentarz, postawili konie i wozy a sami udali się na nabożeństwo. Podczas kazania księdza Proboszcza, który tego dnia mówił o *marnotrawnych synach*, żyły stanęły w oczach Marysi i tak się jakoś smutno zrobiło, że płakała prawie przez resztę nabożeństwa. Kukułka kręcił na to głową, lecz się do dziewczyny nie odzywał, bo to najlepiej podobno, jak żalność ścisnie za serce, dać wypłakać się do woli.

Po nabożeństwie, ponieważ w tej wsi dobre było piwo, gospodarze niektórzy udali się do gospody, a trzymał ją katolik, człowiek bardzo uczciwy. Poszedł też z Marysią i Kukułką. Ledwie usiedli, gdy ni ztąd ni zowąd pojawił się Wojtek Rębal i zaraz przysiadł się do Kukułki. Jakoś było koło niego czysto i pokaźnie. Swita nowa, buty nowe, a koszula biała jak mleko. Wygolony jak należy Wojtek był bardzo jeszcze przystojny i młody mężczyzna.

Grzecznie się skłonił reszcie kmieci, a z Kukułką przy-

witał się serdecznie, jak przyjaciel. Marysia na jego widok zaczerwieniła się jak wisznia. Poczęstował maliniakiem i ojca i córkę, Kukułka był z tego wielce kontent. Żona pozostała w domu, bo już na nogi trochę niedomagała.

Wojtek był bardzo rozmowny, a co trochę do panny się przysuwał i prawil jej różne wesołe rzeczy. Dziewczyna zapomniała o smutku i śmiała się serdecznie.

Ledwie skończyli kolej piwa, gdy o kiju przysunął się do nich stary Bończak.

— Gdzieżeście mojego Bartka podzieli? — pyta Wojtkę.

— Alboż go w domu nie ma?

— Juście żeby był tobym się was o to nie pytał.

— Ja nie wiem. Byliśmy razem w Kałuszczy, a potem on skręcił w lewo, mówiąc że pójdzie zrobić sprawunek, nie chciałem czekać, bo mi pilno było do domu i wróciłem. To jeszcze go nie ma, a to szczególne.

— Myślałem żeście obadwa wrócili — mówi znowu Bończak — tak jakeście razem poszli. Czy Bartek miał dużo przy sobie pieniędzy?

— Dostaliśmy po cztery guldery — odparł Wojtek.

Marysia słuchała strwożona i dziwnym wzrokiem wpatrywała się we Wojtkę, bo rzeczywiście tenże jak zobaczył Bończaka trochę pobladł, a skoro go o syna zapytał stary, w początku nie wiedział co odpowiedzieć.

Bończak więcej nie pytał, wyszedł z gospody, dosiadł wóz przy pomocy Anki i odjechał.

— Bieda z tym chłopcem — mówi Kukułka.

— Ha! bo młody.

przez sprzęty zboża ziemia się wyjałowia i dlatego trzeba ją koniecznie dobrze gnoić, bo inaczej nie urodziłyby nie mogła, a tu ilość nawozu niedostateczna. Oprócz tego gnój lichy z powodu niedbałego przechowywania go na gnojowisku, gdzie woda deszczowa z dachów i miejsce wyższych spływająca, wypłukuje wszystkie części żyzne rozpuszczalne i do rowów wyprowadza. Jakżeż więc się ma rodzić dobrze, kiedy gnój niedostateczny? Dawniej tak samo złe były gnojowiska, ale zawsze więcej było na nich gnoju, a przy tem mniej pola do gnojenia, więc się lepiej mogło rodzić. Dziś dawniejsze warunki zmieniły się zupełnie, trzeba więc inaczej gospodarować jak przedtem. Pierwszą więc rzeczą będzie urządzać lepsze gnojowiska, aby nawóz na nich złożony nie tracił nic na swojej wartości ani też ilości, gdyż inaczej co raz więcej pola przez zbiory będą traciły na swej żyzności, a co raz gorzej i niedostateczniej będzie im ta strata przez liche nawozy wynagradzana. Gospodarze w Byczynie łudzą się okropnie, sądząc, że ich gnoje mogą użyźnić piaszczyste grunta. Gnoje te bowiem posiadają bardzo mało użyźniającej siły. Możeż być inaczej, skoro w Byczynie używają w ogromnej ilości ściółki leśnej, a gnojowiska są pospolicie jak najgorzej urządzone, skutkiem tego woda, co było jeszcze jako tako dobre czyli żyzne w nawozie to uprowadza ciągle na bok, do rowów a pozostaje ściółka leśna na gnojowisku, małej użyźniającej siły. Skądże więc mogą być piękne urodzaje po takim nawozie?

Jeżeli zatem przysposabianie nawozów będzie i nadal tak bezmyślne, jeżeli gospodarz napakowawszy jałowej ściółki leśnej będzie się cieszył, że ma na gnojowisku duże kupy gnoju, a nie będzie się troszczył o to, jaka jest wartość użyźniająca tych kup gnojowych, to urodzaje będą z każdym rokiem słabsze, aż w końcu za jakie lat 20 może i połowy nie będziemy tego co dzisiaj z pól naszych zbierać, a wtedy łatwo zgadnąć jakie będzie położenie rozpaczliwe naszych gospodarzy nie mogących się z gruntu wyżywić. Naprzód naturalnie da się z tego powodu bieda we znaki szczególnie na gruntach piaszczystych i też będzie najgorsze wówczas położenie rolników.

Zeby to tylko to, ale kiedy Bartek i do roboty nie wielką ma ochotę i do muzyki się zrywa. Co mu wlało w głowę żeby się najmować aż do bydła, kiedy w domu potrzebny. bo już stary rady sobie dać nie może.

— Chciał zarobić, bąknął Wojtek.

Dokończyli szklanek i pożegnali się. Wojtek najpierwszy sunął swoim wozikiem, a za nim reszta wieśniaków.

— No, no, mówi Kukułka, toć Rębal ma konia nie lada i wóz porządny, kowany. Aż miło patrzeć, kiedy chłop zaradny i stateczny.

Marysia milczała.

Tak minął poniedziałek, Wtorek i Środa. O Bartku ani słycho. Co się z nim stało, nikt nie wiedział. Stary Bończak wywiadywał się o transport bydła. Rzeczywiście pan Niedźwiedzki wysyłał partyą, ale nikt o Bartku nie słyszał.

— W tem coś jest — mówi stary. — Ten Wojtek to czerwony lis, ja mu już nie wierzę.

— Bo to podejrzana figura, — dodała żona.

— Licho go wie, co tam ma na myśli, ale że to jakiś wydrwiwus, to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Raptem może w tydzień po zniknięciu Bartka rozchodzi się wieść, że w lasach złapano kontrabandzistów, a miało ich być około czterdziestu. We wsi wszyscy byli tylko Bartka zabrakło. Niektórzy posądzali Wojtkę, że także bawił się szwarcunkiem, tymczasem Wojtek jak na złość znalazł się na miejscu.

— Ot pletą ludzie a nie wiedzą co, rzekł do córki Kukułka. Gadali że to szwarcownik. Kiedy ich tylu było, to

Jednakże tego co tu zapowiadamy uniknąć można staranniejsem obchodzeniem się z nawozami, niechże przynajmniej deszczowe wody ich niewyjałowiają, niechże się nie palą na kupie, czyli jednym słowem niechże się gospodarz stara, aby w tej ilości gnoju jaką posiada, zachował o ile można całą żyzność, która się jego polom a nie rowom należy.

W Ciężkowicach Kółko liczy 30 członków. Przewodniczącym jest ks. Walenty Pawlikowski, proboszcz w Jaworznie, sekretarz Piotr Ziemba nauczyciel. Cała tutejsza okolica jest bardzo licha pod względem pożytku dla rolnictwa. Ziemia tutejsze to piaszki lecz z rozmaitemi bogatymi górnictwami pokładami, jak węgiel kamienny, wapno, galman. Oprócz tego w całej pobliskiej okolicy prócz kopalni znajdują się liczne fabryki, jak sody, bieli cynkowej itd. Ludności więc tutejszej nie zbywa przynajmniej na zarobku, bez którego trudneby było utrzymanie z roli. Tuż zaraz zbiegają się granice Królestwa czyli Kongresówki i granica pruska, a wszędzie tam jak okiem sięgnie widzi się owe wieżowe czyli wysokie kuminy, które są cechą dużych fabryk i w wielkich rozmiarach prowadzonego fabrycznego przemysłu.

Na zebraniu Kółka p. Lustrator mówił między innymi o potrzebie starannego obchodzenia się z gnojem, które tam większą ma wartość dla lichych pól piaszczystych. Dalej o poprawie łąk nadzwyczaj tutaj nędznych, gdzie obficie tylko rosną najgorsze pod względem pastewności tuszyce, zwane tu „staremi dziewczkami“ — i storezyki modro kwitnące nazywane tu kukułkami. Innych traw nie wiele, a wszystkie z lichych gatunków i chociaż to było 8 czerwca i deszcze ciągle padały, jednak te trawy wtedy ledwie na parę cali dopiero były podrosłe. Jakiż tu więc może być zbiór siana? Łąki te gruntowej wymagają poprawy i obsiania odpowiednego lecz lepszymi gatunkami trawy. Z pastwisk gospodarze tutejsi zbierają cieniutką warstwę murawy, którą w gnój pakują, potem wywożą na pole. Zabiegajęsi takich fur murawy po 80 a nieraz więcej jeszcze przywożą, a jednocześnie źle mając urządzone gnojowiska, obojętnie patrzą, jak im deszczowe

musiał być i zarobek nie lada. Gdyby Rębal należał do przemytników, niezawodnie nie widzielibyśmy go we wsi. Ale Bartek! Bartek! Ej, czy go nie skusiło. Jak ty myślisz? Jak poszedł z przemytnikami to pewnikiem dostał się do kozy.

Marysia zaczęła płakać.

— Masz też czego. Jeżeli należał do przemytników, to niepoń i żałować go nie warto. Taki człowiek, co się puszcza na lekki a haniebny zarobek, nie zasługuje żeby myśleć o nim.

Stary Bończak aż się rozchorował, bo już nie ulegało zaprzeczeniu, że i Bartek był między przemytnikami.

— To ten go Wojtek namówił! — zawołała matka, ale biedaczka płakać nie mogła, tylko przez te kilka dni tak schudła, że aż żal brał patrzeć na nią.

Pytano, szukano, ani śladu.

Tymczasem Wojtek nie na żarty gospodarował. Jak dawniej rzadko go widywano w domu, tak teraz odprawiając najemników z jednym tylko parobkiem młócił po całych dniach, do karczmy nie chodził i zupełnie stał się innym człowiekiem.

Coś w trzy tygodnie po zniknięciu Bartka przyszedł papier do Naczelnika gminy, że Bartek Bączal, pochwycony na szwarcunku, pobił strażników i skazany został przez tamtejsze sądy na sześć miesięcy aresztu.

Wieść ta jak piorun rozeszła się po wsi. Stary Bończak i tak już zgębniony wiekiem i chory, Bogu ducha oddał, bo go ta hańba zabiła. Bończakowa rwała włosy z głowy i obawiała się żeby się jej nie pomięszało w głowie. Wszyscy

wody wypłókują co najżyźniejsze rozpuszczalne części z nawozu. Tym sposobem ci gospodarze w Ciężkowicach, jedną ręką przygarniają wszystko, co się da, swe gnojowisko, a jednocześnie drugą ręką co jest najlepszym, bo najżyźniejszym w gnoju, wyrzucają do rowu. Że to nie jest rozsądne postępowanie, zwłaszcza też na jałowych piaskach, tego nikt w świecie zaprzeczyć nie zdoła. Ludność tu wszędzie zabiegliwa i pracowita. W Ciężkowicach Kółko posiadało sklepik przez dwa lata, poczem go odstąpiło jednemu z gospodarzy. W Ciężkowicach we wsi dużo rośnie wiaźów, które się tu z natury pięknie udają, a mieszkańcy to drzewo nazywają tu Limą. (C. d. n.)

Sprawy krajowe.

Nowe urzędy podatkowe. W tym roku jeszcze wędzie w życie dziesięć nowych urzędów podatkowych, których siedzibami będą oczywiście miasteczka, położone w okolicach najwięcej odległych od siedzib, — obecnie istniejących urzędów podatkowych. Pomnożenie liczby urzędów podatkowych stanowić będzie wielką ulgę dla wielu okolic kraju, i to ulgę nie tylko pod względem uchylecia niedogodności, obecnie doznawanych przez ludność interesowaną, lecz także, co ważniejsza, pod względem straty czasu, z jaką dla interesantów połączone jest znoszenie się ze zbyt odległymi urzędami podatkowymi. W pewnych okolicach i porach roku nawet dla naszego włościanina, nie bardzo rachującego się z czasem, taka podróż równa się potęgowaniu ciężaru podatkowego, bo uszczerbkowi w zarobku.

Pomnożenie liczby urzędów podatkowych o dziesięć nie wypełni jeszcze wszystkich luk, więc nie zadowolą jeszcze wszystkich okolic upominających się o nowe urzędy. Zarząd skarbowy nie zapoznaje bynajmniej całej potrzeby, ale odrazu zaspokoić jej nie może.

Stare piątki. Wspólne ministerstwo skarbu ogłasza, że zamiana starych banknotów pięcio guldenowych z datą 7 lipca 1866, nastąpić może tylko do 31 grudnia 1887 r. Poda-

nia ostemplowane wnosić należy do ministerstwa skarbu. Po 31 grudnia 1887 r. zamiana nie będzie już mogła nastąpić i banknoty te nie będą miały żadnej wartości. Radzimy więc spieszyć się.

W sprawie ustawy drogowej i prawidłowego jej wykonywania, wydał Wydział krajowy, podobnie jak namiestnictwo, okólnik do wszystkich wydziałów powiatowych, w którym odwołując się na okólnik namiestnictwa, upoważnia wydziały powiatowe do czynienia takich ulg i ułatwień przy zastosowaniu przepisów drogowych, jakie okażą się niezbędne ze względu na istniejące warunki miejscowe. Wydział krajowy przypomina zarazem wydziałom powiatowym obowiązek niesienia przez swe organa miejscowym zarządom dróg gminnych potrzebnej pomocy, t. j. udzielania wszelkich wskazówek i wyjaśnień przy zakładaniu i prowadzeniu wykazów, ksiąg i rachunków.

Jeżeli ani zwierzchność gminna, ani przełożony obszaru dworskiego, ani też gmina nie ociągają się z przedsięwzięciem czynności potrzebnych do wykonywania noweli drogowej, tak, że przeciw nim nie mogą być zastosowane środki przymusowe, natenczas kosztą potrzebnej pomocy, udzielonej przez organa wydziału powiatowego miejscowym zarządom dróg gminnych, pokryte być mogą z powiatowego funduszu dróg gminnych. Nadto polecił Wydział krajowy wszystkim wydziałom powiatowym, ażeby z początkiem roku przyszłego przedstawiły ogólny stan sprawy wprowadzenia w życie w swych powiatach noweli drogowej.

Książeczki robotnicze według nowej ustawy przemysł. przyjmują się u nas bardzo powoli, ponieważ zwierzchności gminne i strony interesowane uchylają się ustawicznie od dopełnienia ciężących na nich obowiązków. Inspektor przemysłowy daremnie nalega w tym względzie na opieszale gminy, tudzież na chlebobdawców i zarobkujących, w końcu widział się zniewolonym przedstawić smutny stan rzeczy Namiestnictwu, które przypomniawszy właśnie Starostwom i Magistratom m. Lwowa i Krakowa obowiązek szybkiego zaradzenia złemu.

żałowali poeciwego starca, żałowali też i Bartka, bo choć był próżniakiem, ale się mógł jeszcze poprawić; najbardziej żałowano żony Bończaka, gdyż kobieta ta całymi dniami leżała krzyżem w kościele i zupełnie utraciła władze umysłowe. Był to smutek cichy, ale ciągły, nie ją zgoła nie obchodziło i gospodarstwo też zwolna upadało, aż się gmina zajęła nieszczęśliwą kobietą.

Co to może zrobić jeden błąd człowieka, co to może spowodować nieposłuszeństwo rodzicom i próżniactwo. Bartek ani pomyślał, że rzucając się na ten szkaradny zarobek, przyprowadzi o śmierć ojca, i sam straci dobre imię.

* * *

Marysia nie mogła się utulić z płaczem. Kochała Bartka, ale jednak to co uczynił, oblało ją jakby zimną wodą. Wszystko byłaby mu przebaczyła, ale śmierć ojca, tego zacnego starca, nie była do darowania. Kto jest złym synem, ten będzie jeszcze gorszym mężem! Kukułka, choć się zmartwił i śmiercią Bończaka i uwięzieniem jego syna, kontent był że się tak stało, bo gdyby był córkę oddał temu nieponiowi, nie miałby jednej spokojnej godziny.

— Dziękuj Bogu, moja Maryś, że się to wszystko tak zeszło. Cóżbyś była zrobiła, gdyby ci go po ślubie zabrała żandarmerya? Co?

Ojciec mówił słusznie, smutny byłby to los tej dziewczyny, bo ni mężatka, ni wdowa, a zawsze żona kryminalisty.

Marysia płakała dość długo, a potem co chwila biegła

do Bończakowej, żeby ją pocieszyć, choć biedna matka nie rozumiała wcale co do niej mówiono.

* * *

Mijały tygodnie, miesiąc jeden i drugi. Już znowu zbliżała się wiosna i ludzie sposobili się do robót w polu. Już o Bartku nie było nawet mowy. Ludzie łatwo zapominają o drugich, nawet często o dobrych, szczerych przyjaciółach, a cóż dopiero o jakimś tam próżniaku, co wolał siedzieć w kozie, jak pracować w roli i pomagać staremu ojcu.

W Marcu zmarło się i Bończakowej. Do śmierci nieszczęśliwa kobieta nie odzyskała przytomności. Gospodarstwo po Bończakach objęła gmina na siebie, bo zawsze przecie Bartek kiedyś wróci.

Wojtek, jedyny sprawca wszystkiego, on to bowiem tak nieszczęśliwie namówił Bartka, a potem się zręcznie ze wszystkiego wycofał, pracował pilnie jak na dobrego gospodarza przystało. Co prawda była temu ważna przyczyna. Rębał z początku tylko ot tak sobie bywał u Kukułki. Podobna mu się Marysia, ale znowu nie tak bardzo, żeby aż umierał z miłości. Dopiero kiedy Bartek zniknął i Marysia jakoś trochę życzliwiej na niego spoglądać zaczęła, zadurzył się w niej po uszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sąd obwodowy w Jaśle, jak donoszą z Wiednia, w dniu 1 maja 1888, a najpóźniej w dniu 1 września 1888 będzie otwartym.

Turka. Tutejsza Rada powiatowa została na wniosek Wydziału krajowego przez Namiestnictwo rozwiązana, a Starostwu polecono zaproponować tymczasowy Zarząd powiatowy. Aż do ukonstytuowania się tego zarządu, ster interesów autonomicznych powiatu powierzono p. Sewerynowi Brysiewiczowi, wiceprezesowi rady pow., burmistrzowi i poczmistrzowi w Turce.

Nisko. Prezesem niskiej Rady powiatowej wybrany został hr. Ferdynand Hompesch, poseł do Rady państwa i właściciel dóbr Rudnika. Niemiec rodem, przekonani polskich, zrosł się hr. Hompesch z krajem naszym i słynie jako opiekun ludu. W tych dniach nabył on majątność Kończyce z rąk żydowskich.

Nowy targ. Namiestnictwo, opierając się na relacji starostwa nowotarskiego, nie zgodziło się na propozycję Wydziału krajowego, ażeby z powodu niektórych niewłaściwości w zarządzie powiatowym rozwiązać tutejszą Reprezentację powiatową. Tuszymy nadzieję, że przy uzupełniających wyborach kilku radnych powiatowych, wyjdą z urny mężowie patriotyczni, którzy potrafią ująć w swe ucziwe dłonie ster spraw publicznych w Nowym Targu.

Kolej opasująca Kraków ma być otwartą d. 1 stycznia 1888 r. Most kolejowy na Wiśle jest już na ukończeniu, most zaś dla pieszych i wozów niewiele już potrzebuje do ukończenia, brak mu bowiem tylko jednego przęsła. Budynek stacyjny przy ulicy Zwierzynieckiej jest także gotowy, jakoteż nasypy, na których kładzione są obecnie szyny. Gotowe także wszelkie budowle, wiadukty mosty itd., a obecnie prowadzone są jedynie roboty około planowania i uporządkowania toru.

Dowiadujemy się, że Bank krajowy ma zamiar wypłacić komisji krajowej dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego kwotę 300.000 zł. jako zaliczkę na przyznaną przez Sejm w roku zeszłym subwencję po 30.000 zł. przez lat 10 na utworzenie funduszu przemysłowego. Kwoty tej użyłaby komisja na założenie wielkiej fabryki blichu i apretury (w Krosnie) oraz przędzalni.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O wadach mleka:

- c) *warzenie się mleka* b) *mleko ciągnące się śluzowate*
c) *krwawe mleko.*

a) Warzenie się mleka czyli przedwczesne zsiadanie się, jeżeli mleko w 6—8 godzin po wydojeniu przy zagotowaniu warzy się tj. ścina się w mniejsze lub większe grudki. Śmietana z takiego mleka niedobrze się zbiera, i trudno z niej robić masło. Ta wada mleka trafia się tylko w lecie, podczas wielkich upałów i podczas burzy; — a najczęściej jeżeli bydło trzymamy w gorącej i parnej stajni.

Zgrzanie się bydła na pastwisku, może być też przyczyną tej wadliwości mleka, zwykle zaś tylko wieczorne mleko się warzy. — Ażeby złemu zapobiedz, należy obory dobrze przewietrzać, ażeby były chłodne, nie należy też bydła pasać w czasie wielkich upałów, tylko rankami i wieczorami. Pławienie bydła także jest dobrem, a wewnątrz należy zadać na jedną krowę kwaterkę octu, któren rozpuścić trzeba z pół kwartą wody.

Inne środki zapobiegające warzeniu się mleka

są: ochłodzenie wydojonego mleka do 8 albo 10 stopni Reaumura, co jest mniej więcej ciepłota wody z zimnej studni. — Można też do mleka dodać zaraz po wydojeniu udwuwęglanu sody, którą dostanie w aptece. Na 6 garncy mleka dosyć jest dodać 1 łyżki czyli około 1/2 łyżeczki od kawy.

Przedwczesne zsiadanie się mleka może także pochodzić z nieczystości i zakwaszenia naczyń używanych do dojenia i przechowania mleka, albo też cędzideł, w takim razie pomaga mycie naczyń popiołem.

b) Mleko ciągnące się. Takie mleko zwykle przy zsiadaniu się staje się śluzowate, ciągnie się w nitki, i ma zły smak; — pomału i niedokładnie się zsiada, a śmietana z takiego mleka jest niedobra, ciągnąca się, — z trudnością tylko daje się z niej zrobić masło, które jest miękkie, nie dobre do przechowania i nieprzyjemnego smaku.

Pochodzi to ze złego trawienia, jeżeli krowy otrzynują złe pożywienie; najczęściej jednak i tutaj przyczyną tej wady mleka jest brak czystości i jeżeli mleko przechowuje się w wilgotnych a parnych miejscowościach. Ta wada mleka pojawia się także tylko w lecie.

Jeżeli wada ta mleka pochodzi w skutek złego żywienia, to przedewszystkiem należy to zmienić, a potem przy złym trawieniu, dobrze jest dawać sól kuchenną z przymieszką liści z konopi. Na 1 łyżki soli 1 łyżki liści z konopi i 1 łyżki korzenia tataraku wszystko to sproszkować i wymieszane zadać na jedną dawkę — powtórzyć 3 razy dziennie. Jeżeliby zaś trawienie było dobre, to należy takiej krowie dawać 1/2 łyżki kwasu solnego w odwarze siemienia lnianego, albo z odwarem piołunu, 3 razy dziennie przez kilka dni.

c) Krwawe mleko. Mleko takie albo jest słabo zabarwione na czerwono, albo też zawiera w sobie pasy krwi, lub też krew spostrzedz się daje jako osad w naczyniach. Najczęściej przyczyną tego jest napływ krwi do wymienia, podczas latowania się krow po wycieleniu; zatrzymanie miejsca po porodzie — nagłe przejście do paszy bardzo pożywnej, lub też pasienie na pastwiskach kwaśnych, bagnistych i torfistych a szczególnie leśnych; szkodliwe są także pączki żywiczne z sośniny, jedliny, olszyny itp. W tym ostatnim wypadku zmiana paszy wystarczy na usunięcie choroby; w innych wypadkach odwar siemienia lnianego z dodatkiem soli glauberskiej i saletry, będzie najodpowiedniejszym środkiem naprawienia złego.

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu p. minister Skarbu wniósł do Rady państwa projekt do podatku od cukru, podług którego płacić się ma po 11 złr. od 100 kilo: czyli po 5 1/2 centa od funta cukru. Zdaje się, że projekt ten będzie przyjęty, a że opodatkowanie nastąpi bez podciągania do niego zapasów wyrobionego cukru, przeto czeskie fabryki, bo one dostarczają cukru całej Austrii, zarobią na tem przeszło milion złr.

Sprawa o czeskie szkoły, które minister Gautsch kazał pozamykać, jeszcze nie załatwiona, lecz podobno już Rząd poczynił im pewne ustępstwa.

Delegacye wspólne już się zбираją w Wiedniu, niewiadomo jeszcze czy razem obradować będzie i Rada państwa, w każdym razie Sejmy krajowe, a zatem i nasz we Lwowie zwołane być mają w końcu Listopada.

Donoszą z Wiednia, że Rząd zamysła wnieść do Sejmu projekt ustawy o komasacyi gruntów, czyli uregulowania ich po wsiach w ten sposób, aby nie były z dworskimi pomieszane. Dlatego Namiestnictwo nasze ma zwołać komisję składającą się z członków wydziału krajowego, Towarzystw gospodarskich i Kółek rolniczych, aby się w sprawie tej dokładnie rozpatrzyć i dać swoją opinię.

Nowo urządzone i z dniem 1 listopada b. r. w życie wchodzące urzędy podatkowe funkcyonować będą w następujących miastach i miasteczkach: Halicz, Leżajsk, Mikulińce, Nizankowice, Peczenizyn, Skole, Strzyżów, Zborów, Podgórze i Ustrzyki dolne. Nadto jeszcze utworzone zostaną nowe urzędy podatkowe w Krynicy i Załóżcach. Termin otwarcia obu ostatnich urzędów podatkowych nie jest jeszcze oznaczony, ale w każdym razie nieodległy.

Z Niemiec nie wiele nowego. Mają podnieść jeszcze cła od przywożonego z zagranicy żyta i owsa, co jeszcze bardziej wpłynąć może u nas na zniżenie ceny. Z Rosyją Niemcy są bardzo chłodno, car nie chce wracać do Rosyi z Danii, gdzie jeszcze przebywa, przez Niemcy, aby uniknąć konieczności widzenia się z Cesarzem niemieckim. Pieniądze rosyjskie i papiery coraz gorzej stoją, Moskale znowu aby na złość Niemcom zrobić, podnoszą opłaty cła od towarów sprowadzanych z Niemiec, żeby im odbył zatamować.

Piszą z Warszawy, że na granicę pruską ściągają ciągle wojska z głębi Rosyi a mianowicie jazdę i artylerję tak, jakby się spodziewali z Niemiec napadu.

W Bułgarii spokój. Rosya nie mogąc otwarcie tam wiechrzyć pokryjomu wysyła różnych agentów, aby burzyli miejscową ludność, rząd jednak trzyma się na ostrożności. Piszą rosyjskie gazety, że ich Rząd da pokój Bułgarii, a weźmie się do wojowania w Azji i tam będzie sobie zabierać różne kraje.

We Lwowie rozeszła się pogłoska, że jeden ze żołnierzy stojących w Przemyślu, Czech rodem, skradł kilka planów fortecy przemyskiej i przez Jarosław uciekł z niemi do polski, aby je wydać Moskałom.

We Francyi także coś się gotuje nowego przeciw rządowi Rzeczypospolitej i kto wie, czy niedługo nie zobaczymy tam zmiany rządu na rząd monarchiczny z królem na czele.

Nowiny z kraju.

Przemyśl d. 23 października. Stosownie do zapowiedzenia odbyła się dzisiaj konsekracya najprzew. X. Dra Glasera na biskupa-sufragana przemyskiego. Parę minut po 9-tej wśród odgłosu wspaniałego dzwonu „Jana Chrzciciela“, wprowadziła procesya elekta do katedry w asystencyi Najprzewielebniejszych Arcybiskupów i Biskupów: ordynariusza miejscowego X. biskupa Soleckiego, X. arcybiskupa Morawskiego, X. arcybiskupa Issakowicza, X. biskupa Stupnickiego, X. biskupa Puzyny; księży kanoników: Lewickiego ze Lwowa, X. Pelczara z Krakowa, miejscowych obrz. łac. i miejscowych obrz. gr. kat. Lityńskiego, Wołoszyńskiego, Podolińskiego; przybyłych z dycezyi XX. Dornwalda, Grzegorzycy, Rosickiego, Steczkowskiego, (archid. lwow.) i wielu innych. Wehódzących powitała kantata, odśpiewana przez kleryków obrz. łac. pod przewodnictwem X. profesora dr. Jana Łabudy. Gdy wszyscy dostojnicy kościelni zajęli miejsca na przygotowanych tronach, wtedy wyrzekł wedle pontyfikału starszy biskup asy-

stent ks. Stupnicki: „Najprzewielebniejszy Ojciec, żąda św. matka, Kościół katolicki, abyście tu obecnego kapłana do ciężaru biskupstwa podnieśli“. Na to rzekł konsekратор: „Czy macie mandat apostolski?“ „Mamy“, odrzekł biskup-asystent. „Niech będzie odczytany“. I odczytał brewe z 4 września br. X. dr. Józef Zajchowski, wicekanclerz przemyski. Potem złożył elekt przysięgę według rytuału w ręce konsekratora, a po odbyciu przepisanego według pontyfikału egzaminu *de fide*, odszedł elekt w asystencyi XX. biskupów: Stupnickiego i Puzyny do kaplicy p. Jezusa (Fredrowskiej) i odprawił tam Mszę św. aż do Ewangelii wyłącznie, poczem udał się w asystencyi przed wielki ołtarz, gdzie włożył X. konsekратор obowiązki biskupa, poczem odśpiewano litanję do WW. Świętych, w końcu której wyrzekł po trzy kroć ksiądz biskup Solecki używane przy wszystkich wyższych święceniach słowa: Aby tego obecnego elekta pobłogosławić, uswięcić i poświęcić raczył, poczem odbyły się wszystkie przepisane według rytuału ceremonie. W czasie ofiarowania nieśli dary następujący pp.: świece ks. Adam Sapieha z Krasiczyna i ks. Adam Lubomirski z Miżynca; chleby pp. Dębowski i Dworski; baryłki wina pp. Kozłowski i Frankowski. Podniosła ceremonia konsekracyi skończyła się o godzinie 12, poczem goście podejmowani byli w pałacu X. biskupa Soleckiego i w pomieszkaniu nowego biskupa-sufragana. W czasie obiadu wniósł dostojny gospodarz pierwszy toast na cześć Papieża i Cesarza, drugi na cześć swego sufragana, trzeci X. Biskup-sufragan na cześć dostojnego gospodarza, a czwarty dostojny gospodarz na cześć gości.

Instalacya ks. dr. Józefa Bąby na kanonika grem. Kapituły tarnowskiej odbyła się dnia 16 b. m. w poniedziałek w katedrze. Po ceremoniach kościelnych przyjmował ks. biskup Łobos w swym pałacu duchowieństwo miejscowe i gości solinizanta obiadem, do którego zasiadło około 40 osób.

Szkolną pomoc zakłada Podgórze. Towarzystwo to ma na celu dostarczanie odzieży oraz książek i przyborów naukowych ubogim uczniom szkół miejscowych. Na czele towarzystwa stają ks. Szerszeń, burmistrz Nowacki i p. Bedziarski, naczelnik szkoły.

Przestroga. Z Wiednia nasyłają do Galicyi polecane listy zawierające losy po 2 zł. sztuka, na teatr niemiecki w Pradze. Kowerty na odwrotnej stronie oznaczone są literami A. W. Radzimy Sz. publiczności, aby listów tych nie przyjmowała, lecz zwracała takowe bez rozpieczętowania, w przeciwnym bowiem razie narazić się można na koszt, nawet procesowe. Rozpieczętowany list należy oddać osobiście w urzędzie pocztowym jako nieprzyjęty.

W Muszynie zmarł Ignacy Medweczky, były właściciel zakładu zdrojowego w Żegestowie, gdzie sam odkrył źródło mineralne. Liczył on 96 lat życia.

Z Wiednia piszą, że Koło polskie ma się domagać otwarcia gimnazyjów w Podgórzu, Bochni i Nowym Targu, tudzież zaprowadzenia gminnych sądów pokoju w sprawach drobiazgowych i obrazy czei.

Kołomyjski sąd w tych dniach zasądził lichwiarza Abrahama Rozenblata na dwa lata ciężkiego więzienia za to, że przez dłuższy czas rozpijał Bazylego Oleniuka, gospodarza z Trościańca, aż go ogłupił i wymógł darowiznę całego majątku, którą mu formalnie zapisał. Sąd jednak zasądzając żyda, polecił oddać napowrót majątek Oleniukowi.

W Rzeszowie założono pierwszą związkową garbarnię, której dyrektorem będzie Jgnacy Wurm.

Z Jasielskiego. D. 15 b. m. w dzień św. Jadwigi, patronki miejscowego kościoła, pod wspólnym dzwonem zgromadzeni parafianie czterech wsi; Bieździatki, Bieździedzy, Sowiny i Lubliny, w pięknej uczestniczyli uroczystości instalacyi nowo obranego proboszcza X. Stanisława Boczara, która się z niezwykłą okazałością odbyła. Ceremonii wręczenia klu-

czów kościoła dokonał czcigodny i tak bardzo w naszym dekanacie zasłużony X. dziekan Kolbuszewski przy współudziale 46 kapłanów z Przemyśla, Krosna i sąsiednich parafij przybyłych.

Rozmaitości

Papież otrzymał, z powodu zbliżającego się jubileuszu, od cesarza Wilhelma mitrę wartości 20.000 franków, a od cesarzowej Augusty ubiór pontyfikalny w cenie 30.000 franków. Królowa saska przysłała unę na święconą wodę z porcelany chińskiej, pełną dukatów. Rejent bawarski nadesłał okna szklane z wizerunkami Grzegorza Wielkiego i Leona Wielkiego na tle watykańskiej *Scala regina*.

W Królestwie polskiem mają zaprowadzić po miastach, gdzie się targi odbywają, przysięgłego *wagowego*, który by bronił sprzedających zboże włościan od wyzyskiwania na wadze. Dalej donoszą ztamtąd, że opracowane zostały przepisy obowiązkowego urządzania w każdej wsi *ochron dla dzieci*. W tym celu ma być wyznaczone z kolei inne domostwo, na pomieszczenie dzieci pozostawionych przez rodziców, udających się do pracy. Opiekę nad dziećmi rozciągać ma gospodyni tego domostwa. Rozkład domów i dni winien być przez zarząd gminy przygotowanym i oznaczonym.

Obie te nowości bardzo by się zdały u nas, gdyby tylko zarządy gminne chciały się temi sprawami zająć.

OO. Franciszkanie powrócili do klasztoru w Prądniku na Górnym Szląsku. O. Ludwik, który przybył tam z dwoma braciškami, po raz pierwsey po trzynastoletniej przerwie. odprawił mszę św. w kościele klasztornym. Przed „kulturkampungem” klasztor zamieszkiwali zakonnicy Polacy, obecnie przysłano niemieckich. Ludność wszakże spodziewa się, iż w przyszłości między braćmi znajdą się i Polacy, którzyby miewali kazania w języku polskim.

Biedny chłopiec polski w Ameryce. Pod tym tytułem opowiada „Kuryer poznański” następujące wydarzenie: Z sumą odziedziczonych, czy też ze sprzedaży ziemi ojczyznej zebranych 1.000 talarów, wyruszył w daleką podróż za Ocean chłopiec kujawski, aby w Ameryce zdobyć sobie szczęście, którego na Kujawach doścignąć nie mógł. Niestety, spotkał go zamiast szczęścia — ciężki zawód, utrata pieniędzy, a nawet więzienie. Kiedy przybył do Nowego Jorku, trudno mu się było porozumieć, bo oprócz ojczyznej mowy, znał tylko bardzo słabo język niemiecki. Udało mu się jednak 2.500 marek zmienić na dolary, poczem kupił bilet do Detroit i puścił się koleją ku Michiganowi. Łobuzy jakieś amerykańskie spostrzegłszy nieporadność chłopka polskiego i znaczną sumę pieniędzy, wsiedli do tego samego co on wagonu, aby go w drodze pozbawić owych dolarów. Przedstawiający się Kujawiakowi jako europejczyca i gdańszczanie, zaczęli z nim rozmowę po niemiecku, zwrócili uwagę jego na to, że w Ameryce obiega bardzo wiele fałszywych papierowych pieniędzy i przestrzegali go przed możliwym oszukaństwem niegodziwych ludzi. Kujawiak zaniepokojony wydobyl swoje banknoty i zaczął się wypytywać czy są prawdziwe, na co po dokładnem zbadaniu tychże pieniędzy przez towarzyszyw podróży, odebrał uspakajającą odpowiedź. Amerykanie tak troskliwie badali banknoty, że nawet numera ich zapisali sobie w notesach. Na najbliższej stacyi wysiedli owi rycerze wyższego przemysłu amerykańskiego i zaraz po odjeździe

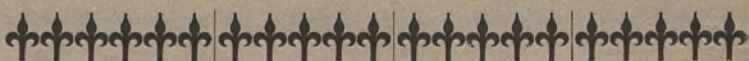
pociągu narobili hałasu, iż zostali w wagonie okradzeni, że im zabrano 600 dolarów i to takie a takie numery, w takim a takim pugilaresie, że winowajcą jest pewnie człowiek taki a taki, który z nimi siedział w wagonie. Na żądanie ich zatelegrafowano do najbliższej stacyi, gdzie według rysopisu przytrzymał biednego Kujawiaka i znalazłszy przy nim pugilares i dolary, osadzono w kozie. Ponieważ chłopiec polski nie umiał się dostatecznie tłómaczyć, ani sprawy wyjaśnić, przeto na krótkim amerykańskiem toporzysku sprawę załatwiono, dolary przyznano oszustom, a chłopka kujawskiego skazano na rok więzienia za kradzież. Jeden z księży polskich, wyczytawszy opis tej sprawy w gazetach, zrozumiał cały przebieg, ujął się za swym ziomkiem i spowodował sąd do powtórnego zbadania procesu. Przy pomocy kapłana owego, wykazała się niewinność Kujawiaka, wypuszczono go z więzienia, ale dolarów nie odzyskał, bo oszusty już byli za górami.

Cudu prawie świadkami byli obecni na targu końskim na Pradze w Warszawie; w dniu tym bowiem na temże targowisku, Mateusz Smoliński, gospodarz z Wilanowa, w parze koni karych jak wrony, poznał parę skradzionych sobie świeżo — bułanków. Naturalnie były pomalowane, złodziej atoli nie był widocznie artystą malarzem, gdyż farbowanie dość łatwo rozpoznaje było można.

Wilanowiak jednak nie po tem poznał skradzioną sobie chudobę — tylko podczas, gdy chodził tu i owdzie po targu, upatrując maści bułanej, jeden z karych koni za jego zbliżeniem się zarżał radośnie. Smoliński bardzo troskliwie chodził koło szkap swoich, które z małego wychował, i które były niemal jego pieczętami; otóż kare bułanki poznały go i zdradziły złodzieja. Smoliński posłyszawszy znajome sobie rżenie, począł się baczniej karym przyglądać, i nareszcie z okrzykiem: To moje konie! poskoczył ku handlarzowi. Ten zaczął się z początku stawiać hardo, ale widząc, że obecni odkrywscy pofarbowanie, poczynają się ujmować za okradzionym, wśród zgłębku ulotnił się jak kamfora, a Smoliński zabrał konie jako swoje.

Jak to zawsze opłaca się nawet materialnie dobre obchodzenie się ze zwierzęciem.

Papierowe flaszki. Przemysłowi szklannemu, produkującemu flaszki, grozi silna konkurencya ze strony wynalazku sporządzania butelek z papieru. W Londynie zawiązało się niedawno towarzystwo z kapitałem zakładowym przeszło milion zł. które postanowiło wystawić wielką fabrykę dla wyrobu flaszek papierowych. Butelki takie mają być bardzo praktyczne, szczególnie do przewożenia płynów.



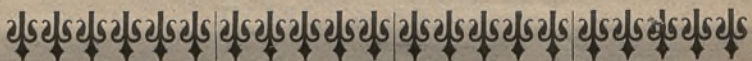
Do nabycia w Drukarni Ludowej we Lwowie KSIĄŻECZKA DO NABOŻEŃSTWA

dla młodzieży szkół ludowych

przez ks. L. Z. K.

z aprobatą Władz Duchownych.

Cena egzemplarza 20 ct. — z przesyłką pocztową 22 ct. — w oprawie pięcienniej ze złotym napisem 35 ct. — z przesyłką pocztową 40 ct.



Ceny targowe z tygodnia.

Za 100 kilo wagi

Nazwa zboża	Kraków		Lwów		Tarnopol		Jarosław		Przemyśl		Rzeszów		Tarnów	
	od	do	od	do	od	do	od	do	od	do	od	do	od	do
	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.
Pszonica	7 25	7 80	6 30	7 10	6 20	7 —	6 50	7 20	6 —	7 —	6 70	7 10	6 75	7 15
Żyto	5 40	6 —	4 35	5 15	4 20	5 —	4 50	5 25	4 20	5 50	4 50	5 —	4 80	5 10
Jęczmień	5 25	6 —	4 50	6 25	4 —	6 —	4 75	6 50	4 —	6 —	4 50	6 —	4 —	5 25
Owies	4 75	5 25	4 —	5 50	3 90	5 20	4 20	5 50	4 —	5 —	3 90	5 25	3 75	4 10
Kukurudza														
Groch			4 50	8 50	4 —	8 —	4 70	8 50						
Tatarka														
Proso														
Koniczyna			30	45	25	40	25	43			36			

6% Listy Zast. Banku Włosec za 100 żądają 54 dają 51.
5% „ „ „ „ 100 „ 48 „ 45.

Za rubla rosyjskiego papierowego płać 1 zł 9 1/2 ct.

Fabryka nawozów sztucznych Schönberga i Fränkla w Krakowie

poleca P. T. Panom właścicielom i dzierżawcom dóbr, jak również i włościanom, pod uprawę wiosenną i jesienną

MAKĘ KOŚCIANĄ parowaną

i wszelkie wyroby nawozów sztucznych, z poleceniem zawartej ilości żywiołów roślinnych po cenach umiarkowanych.